

Percy B. SHELLEY

O ŻYCIU*

Człowiek jest bytem niezdolnym wyobrazić sobie unicestwienie; istniejącym jedynie w przyszłości i w przeszłości; nie tym bytem, którym jest, ale którym był i którym będzie. Bez względu na prawdziwe ostateczne przeznaczenie człowieka, tkwi w nim duch wrogi nicości i rozkładowi. Taki też jest charakter wszelkiego życia i wszelkiego bytowania. Każdy byt to zarazem centrum i obwód; punkt odniesienia wszystkich rzeczy i linia, która wszystkie je w sobie mieści. A tego rodzaju refleksji tak materializm, jak i powszechna dziś filozofia umysłu i materii zabraniają.

Życie i świat, czy też wszystko to, co nazywamy czymś, czym jesteśmy i co czujemy, jest rzeczą zdumiewającą. Ów cud naszego istnienia spowija jednak mgła swojskości. Uderzają nas i napawają podziwem różne ulotne jego formy, a tymczasem to ono samo jest fenomenem zaiste wspaniałym. Czymże są zmienne losy imperiów, upadki dynastii wraz z zapatrywaniami, które podtrzymały ich istnienie; czymże są, wobec życia, narodziny i przemijanie systemów religijnych czy politycznych? Czymże, jeśli przyrównać je do życia, są obroty globu ziemskiego, który zamieszkujemy, czymże są działania pierwiastków go tworzących? Czymże jest wszechświat gwiazd i słońc, wśród których jedną z wielu jest ta zaludniona ziemia, czymże są ich poruszenia i przeznaczenie w porównaniu z życiem? Życia, wspaniałego cudu, nie podziwiamy, bo jest on aż nazbyt cudowny. Owo zadziwienie, które inaczej pochłonęłoby i zdjęło trwożnym podziwem wszystko, co jest jego przedmiotem, przysłania nam, niczym tarcza, swojskość tego, co jest tak pewne, a zarazem tak niezgłębione.

Gdyby system słoneczny, gwiazdy i planety nie istniały, a jakiś artysta, nawet nie żeby powołał je do istnienia, ale chociażby skreślił ich obraz w swoim umyśle i odmalował, czy to w słowach, czy to na płótnie, spektakl, jakiego użyłaby nocna peleryna nieba, a zarazem zilustrował go mądrością astronomii, podziw nasz byłby ogromny. Albo gdyby wyobraził sobie pejzaż tej ziemi, góry, morza i rzeki; trawę, kwiaty i całą różnorodność form i mas listowia w lasach, i kolory towarzyszące zachodowi i wschodowi słońca, i odcienie aury, i te burzliwe, i te pogodne, a wszystkie te rzeczy wcześniej by nie istniały, prawdziwie czulibyśmy się zdumieni, a powiedzieć o takim człowieku: „Non

* Podstawa przekładu: Percy Bysshe Shelley, *On Life*, w: *The Prose Works of Percy Bysshe Shelley from the Original Editions*, red. R. Herne Shepherd, Chatto & Windus, London 1906, t. 2, s. 174-179. Przepisy pochodzą pod tłumacza.

merita nome di creatore, se non Iddio ed il Poeta”¹, nie byłyby pustą pochwałą. Na rzeczy te nie patrzy się jednak z wielkim podziwem, a świadomość wywołującą najgłębszy nad nimi zachwyt ceni się jako cechę wyróżniającą osobę wyrafinowaną i niezwykłą. Pospółstwo nie zwraca na nie uwagi. Tak zatem jest w przypadku Życia – a obejmuje ono przecież wszystko.

Czym jest życie? Myśli i odczucia pojawiają się w nas czy to za sprawą naszej woli, czy to bez jej udziału, a żeby je wyrazić, angażujemy słowa. Rodzimy się i nasze narodziny zostają zapomniane, a nasze dzieciństwo pozostaje w pamięci jedynie we fragmentach; nasze życie trwa, a żyjąc, tracimy świadomość, czym życie jest. Jakiejż to próżności przejawem byłoby sądzić, że słowa potrafią zgłębić tajemnicę naszego istnienia! Właściwie zastosowane, mogą jednak nam samym ukazać naszą jawną niewiedzę; a to już dużo. Czym bowiem jesteśmy? Skąd przychodzimy? I dokąd idziemy? Czy narodziny to początek, a śmierć to koniec naszego istnienia? Czym są narodziny i śmierć?

Najbardziej wyrafinowane abstrakcje w logice prowadzą do poglądu na życie, który w istocie zgasiło w nas przyzwyczajenie do powtarzalności jego kombinacji. Jak gdyby pogląd ów zdzierał malowaną kurtynę ze sceny rzeczy. Wyznaję, iż należę do tych, którzy nie potrafią odmówić swojego przyzwolenia na konkluzje filozofów wykazujących, że nic nie istnieje inaczej niż jedynie jako postrzeżenie.

Jest to rozstrzygnięcie, przeciwko któremu zwracają się wszystkie nasze przekonania, i długo trzeba by nam dowodzić, żebyśmy dali się przekonać, iż trójwymiarowy świat rzeczy znajdujący się wokół nas jest z „jednych, co sen, złożony pierwiastków”². Gorszące absurdy powszechnej dziś filozofii umysłu i materii, zgubne skutki tej myśli dla moralności oraz jej niepoohamowany dogmatyzm dotyczący źródła, z którego wywodzą się wszystkie rzeczy, powiodły mnie początkowo w kierunku materializmu. Materializm ów to dla umysłów młodych i powierzchownych system kusicielski. Pozwala swoim uczniom mówić, ale zwalnia ich z myślenia. Goryczą napełniało mnie jednak patrzeć, na jakie rzeczy ów system zezwala; człowiek jest bytem o wysokich aspiracjach, obdarzonym darem „spoglądania wstecz i wybiegania w przyszłość”³, którego „myśli w wieczności błędzące”⁴ wypierają się powinowactwa z przemijaniem i rozkładem; człowiek jest bytem niezdolnym wyobrazić sobie unicestwienie; istniejącym jedynie w przyszłości i w przeszłości; nie tym bytem, którym

¹ „Nie zasługuje na imię twórcy nikt poza Bogiem i poetą” (Tasso).

² Por. W. S z e k s p i r, *Burza*, akt 4, scena 1, tłum. L. Ulrich, w: tenże, *Dzieła dramatyczne*, tłum. zbiorowe, t. 1, *Komedie*, tłum. S. Koźmian, J. Paszkowski, L. Ulrich, PIW, Warszawa 1958, s. 75.

³ Por. t e n ż e, *Hamlet*, akt 4, scena 4, tłum. S. Barańczak, „W drodze”, Poznań 1990, s. 143.

⁴ Por. J. M i l t o n, *Raj utracony*, ks. 2, w. 179, tłum. M. Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2006, s. 42.

jest, ale którym był i którym będzie. Bez względu na prawdziwe ostateczne przeznaczenie człowieka, tkwi w nim duch wrogi nicości i rozładowi. Taki też jest charakter wszelkiego życia i wszelkiego bytowania. Każdy byt to zarazem centrum i obwód; punkt odniesienia wszystkich rzeczy i linia, która wszystkie je w sobie mieści. A tego rodzaju refleksji tak materializm, jak i powszechna dziś filozofia umysłu i materii zabraniają. Są one spójne jedynie z systemem intelektualnym.

Absurdem byłoby zacząć obszernie streszczać tutaj argumenty dostatecznie znane tym poszukującym umysłom, z którymi mierzyć się może, jak się uważa, wyłącznie autor zajmujący się tematami zawilumi. Najwyraźniejszą zapewne i najbardziej dynamiczną postać systemu intelektualnego odnaleźć można w *Pytaniach akademickich*⁵ Sir Williama Drummonda. Po wykładzie takim próżno by wyrażać innymi słowy coś, co wskutek zmiany mogłoby jedynie utracić swoją energię i trafność. Sprawdzący ów proces rozumowania punkt po punkcie i słowo po słowie, najbardziej wytrawne intelekty nie potrafiły dostrzec w nim jakiegokolwiek następstwa myśli, które nie prowadziłyby nieuchronnie do tego wniosku, który został stwierdzony.

Jaka myśl płynie z konstatacji, którą poczyniłem? Nie ustanawia ona żadnej nowej prawdy, nie daje nam żadnego dodatkowego wglądu w naszą ukrytą naturę – ani w jej działanie, ani w nią samą. Filozofia, jakkolwiek niecierpliwa, by budować, ma przed sobą dużo jeszcze pionierskiej pracy wobec narośli wieków. Czyni jeden krok ku temu celowi; niszczy błąd i korzenie błędu. Pozostawia po sobie coś, czego pozostawianie aż nazbyt często jest powinnością reformatora politycznego i moralnego, a mianowicie wolną przestrzeń. Przewodzi umysł ku owej wolności, w której działałby, jeśli by nie sprzeniewierzył słów i znaków – narzędzi, które sam stworzył. Znaki chciałbym rozumieć w szerokim sensie, obejmującym coś, co jest właściwym znaczeniem tego terminu, ale także coś, co w sposób szczególny mam na myśli. W tym drugim sensie niemal wszystkie znane nam przedmioty są znakami, oznaczającymi nie siebie, ale inne rzeczy poprzez swoją zdolność wskazywania na jakąś myśl, która prowadzić będzie do toku myśli. Całe nasze życie jest więc edukacją błędu.

Przypomnijmy sobie swoje doznania z czasów dzieciństwa. Jakże wyraźnie i głęboko doświadczyliśmy świata i siebie samych! Wiele okoliczności dotyczących życia społecznego uznawaliśmy wówczas za ważne; dziś takie być dla nas przestały. Nie chodzi mi jednak o to, by czynić tego rodzaju porównania. Otóż w mniejszym stopniu skłonni byliśmy odróżniać to, co widzieliśmy i co czuliśmy, od siebie samych. Jeśli można tak rzec, wszystko wydawało się

⁵ Zob. W. D r u m m o n d, *Academical Questions*, t. 1, Printed by W. Bulmer, and Co. Cleveland-Row, St. James's; and sold by Messrs. Cadell and Davis, Strand 1805.

stanowić jedną masę. Pod tym względem niektóre osoby na zawsze pozostaną dziećmi. Ci, którzy ulegają stanowi określanemu jako zaduma, czują, jak gdyby ich natura roztopiała się w otaczającym ich wszechświecie albo jak gdyby to ich byt wchłaniał w siebie świat, który go otacza. Nie mają świadomości żadnego rozgraniczenia. A są to stany, które poprzedzają niezwykle głębokie i żywe doświadczenie życia, towarzyszą temu doświadczeniu lub po nim następują. Gdy ludzie dorastają, władza ta na ogół zanika i stają się oni podmiotami działającymi mechanicznie i z przyzwyczajenia. A zatem uczucia, a następnie rozumowania są połączonym rezultatem ogromu splątanych myśli oraz ciągu czegoś, co nazywamy wrażeniami, które powstają na skutek reiteracji.

Pogląd na to, czym jest życie, prezentowany przez najbardziej wyrafinowane dedukcje filozofii intelektualnej postrzega je jako jedność. Nic nie istnieje, o ile nie jest postrzegane. Mamy do czynienia z jedynie nominalną różnicą między dwoma klasami myśli, które w pospolity sposób odróżniamy, nazywając je ideami i przedmiotami zewnętrznymi. Podążając tą samą koleiną rozumowania, dochodzimy do wniosku, że istnienie indywidualnych umysłów, podobnych temu, który zaangażowany jest obecnie w podważanie swojej własnej natury, również okazuje się iluzją. Słowa „ja”, „ty”, „oni” nie są znakami wskazującymi na trwałą różnicę między zbiorami w ten sposób ujętych myśli, a jedynie oznaczeniami służącymi wskazywaniu różnych modyfikacji tego samego, jednego umysłu.

Nie zakładajmy jednak, że doktryna ta prowadzi do nieprawdopodobnego przypuszczenia, jakobym to ja, osoba, która, jak się zdarzyło, pisze tutaj i myśli, był tym właśnie jednym umysłem. Ja jestem tylko jego częścią. Słowa „ja”, „ty” i „oni” to gramatyczne narzędzia wymyślone po prostu dla porządku i są one całkowicie pozbawione głębokiego i wyłącznego sensu, jaki zazwyczaj z nimi wiążemy. Trudno znaleźć adekwatne terminy, by wyrazić koncepcję tak subtelną, jak ta, do której doprowadziła nas filozofia intelektualna. Znaleźliśmy się na krawędzi, w miejscu, w którym słowa nas opuszczają, i nie ma się co dziwić, jeśli spojrzenie w ciemną otchłań naszej niewiedzy przyprawia nas o zawrót głowy!

Bez względu na system, jaki przyjmujemy, relacje między rzeczami pozostają niezmiennie. Poprzez słowo „rzeczy” rozumieć należy wszelki przedmiot myśli, to znaczy wszelką myśl, która posługuje się inną myślą, przy zachowaniu świadomości ich odrębności. Relacje między nimi pozostają niezmiennie; i taki też jest materiał naszej wiedzy.

Co stanowi przyczynę życia? To znaczy, jak życie zaistniało albo jakie instancje odrębne od życia samego oddziaływały czy też oddziałują na życie? Odpowiedzi na te pytania znośnie poszukiwały wszystkie pokolenia ludzkości, których istnienie odnotowano, a rezultatem tej pracy stała się religia. A jednak wbrew temu, co utrzymuje powszechnie uprawiana filozofia, dostatecznie

oczywiste jest, że podstawą wszelkich rzeczy nie może być umysł. Umysł bowiem, na tyle, na ile mamy jakieś doświadczenie jego cech (a poza obszarem takiego doświadczenia jakże próżna jest argumentacja!), nie potrafi tworzyć, może jedynie postrzegać. Mówi się o nim też, że jest przyczyną. „Przyczyna” to jednak tylko słowo wyrażające pewien stan umysłu ludzkiego, dotyczące sposobu, w jaki postrzega on relację między dwiema myślami. Jeśli ktoś pragnie się przekonać, w jak niezadowolający sposób powszechnie uprawiana filozofia przystępuje do udzielenia odpowiedzi na owo wielkie pytanie, wystarczy, że podejmie obiektywną refleksję nad tym, jak myśli rozwijają się w jego własnym umyśle. Nieskończenie nieprawdopodobne jest, że przyczyna umysłu, a zatem przyczyna istnienia, podobna jest umysłowi.

Tłum. z języka angielskiego *Dorota Chabrajska*

Percy B. SHELLEY, *On Life* (trans. Dorota Chabrajska)

DOI 10.12887/33-2020-3-131-17

A Polish translation of Percy Bysshe Shelley's essay "On Life." Translated from Percy Bysshe Shelley, *On Life*, in *The Prose Works of Percy Bysshe Shelley from the Original Editions*, ed. by Richard Herne Shepherd, London: Chatto & Windus, 1906, vol. 2, 174–9. The notes are the translator's.